

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadesyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Pod kontrolę!

(Przypisek do sprawy „gospodarki finansistów warszawskich“.)

II.

Zmaliśmy okrutnie! — mówią ci i owi — i, niestety, trudno nie przyznać im racji. Nie już zobojeźnienie dla własnych spraw publicznych, ale jakiś przekłety duch moralnego tchórzostwa owładnął nami, zgniółł nas, przykuł do marnej powszedniości i skarłowacił. Nigdzie zaś fakt ten nie występuje w tak przykryj i rażącej nagości, jak w tych właśnie stosunkach, które nas zajmują obecnie.

Rezultaty pieniężnej gospodarki Izraela w ogóle, a kliki plutokratycznej w szczególności, są dziś tak widoczne i tak boleśnie już dają się nam we znaki, że nikt, z najmniej nawet obeznanym ze sprawami finansowemi i ekonomicznemi kraju, nie dostrzegać tego nie może. Widzimy i czujemy to wszyscy, a jednak... milczymy, lub, co najwyżej, skarżymy się pocichutku i w kółkach najbardziej zaufanych, aby, przypadkiem, głos niezadowolenia nie doszedł uszu tego lub innego potentata finansowego, przed którymi już wszystko korzyć się przywykło. I doszło już — ze wstydem wyznać to trzeba — do tego, że gdy ktoś wystąpi przeciw samowoli warszawskiej „finansjery“ jawnie, gdy fakt jakiś z tej sfery stosunków ogłosi i napiętnuje publicznie, poczytywanem mu to jest za czyn istnego bohaterstwa.

Jest to, w istocie, rzeczą niepojętą!

Bo że, przy dzisiejszym prądzie materialistycznym i ogólnym upadku moralności prawdziwie chrześcijańskiej, i około owej kasty, wzbogaconej najglówniej na szwindlu i grynderstwie, tworzy się coraz większy zastęp ich czeladzi służalczej, gotowej do... wszystkiego, byleby nie stracić łask panów, — to jeszcze da się objaśnić. Ród bezwstydnym karyerowiczów, zapominających o wszystkim co stanowi godność i moralną wartość człowieka, byleby żyć łatwo i — używać, mnoży się bardzo szybko. Da się również i to wytłumaczyć logicznie, że wielu, bardzo wielu biedaków, przykutych do pracy w biurach i kantorach cynych „podskarbiów narodu“ — butę ich, samowolę, a nieraz nawet i tyranję, dla chleba, znosić muszą. Ale też ani o tamtych pierwszych, ani o tych ostatnich nie idzie nam w tej chwili. Nas zdumiewa i przeraża fakt, że ludzie nawet z kądiną ucziwi, niezależni i prawi, że nawet tacy nie mogą zdobyć się na odwagę, gdy idzie o wskazanie palcem zła, wyrządzającego szkodę ogólną.

Gdybyśmy zrobili szczegółowy przegląd naszych stowarzyszeń, przekonaliśmy się, że wpośród ich uczestników

takich właśnie ludzi ucziwych, ale... milczących, niezależnych materialnie, a jednakże tchórzów, jest liczba znacznie większa, niżby można przypuszczać.

„Gospodarka finansistów“ oburza ich, boć znają oni dobrze wszystkie jej arkana. Oburza ich, że w instytucjach ufundowanych z pracy i grosza publicznego, rządzi klika żydów i ich ufaworyzowanych dworaków — bez wszelkiego uwzględnienia interesów publicznych; że członkowie tej kliki uważają się nie za mandataryuszów i wykonawców woli stowarzyszonych, ale za dziedziców tychże instytucyj! Oburza ich i to pomiatanie dobrem stowarzyszonych i owa, niesłychana parcjalność, w udzielaniu zwłaszcza pomocy kredytowej. Oburza ich ten, nikomu nie tajny już fakt, że gdy w naszych bankach prywatnych jest zawsze kredyt dla wszelkiego rodzaju uprawiaczy szwindlu i lichwy, niema go najczęściej dla ludzi pracy rzetelnej, niema go dla właściciela warsztatu, kupca chrześcijańskiego, albo — fabrykanta. Oburza ich to wszystko, a jednak nawet wtędy, gdy na tak zwanem „posiedzeniu ogólnem“ znajdzie się wyjątkowo odważniejszy jakiś oponent, niema go komu poprzeć.

Czują ci ludzie zło, patrzą na nie własnymi oczyma, rozumieją jego doniosłość i, w gruncie, jako ludzie dobrzy, miłujący kraj, boleją nawet nad niem, a jednakże milczą...

Straszny to, doprawdy, objaw zaniku odwagi cywilnej i moralnej siły, ustępującej przed pompą złotego cielca!

Jeżeli tedy weźmiemy pod uwagę:

1) że prasa o działalności naszego świata finansowego albo milczy, albo ją bezwzględnie chwali;

2) że na dorocznych posiedzeniach uczestników naszych instytucyj prywatnych — gdzie, przedewszystkiem, wszelkie niewłaściwości i nadużycia w ich prowadzeniu powinny być ujawniane — panuje także milczenie, albo przyklaskiwanie „zarządom“ a wyszydzenie oponentów — i

3) że, w ogóle, milczą w tych sprawach ludzie, którzy odzywaćby się mogli i powinni — to zrozumiemy łatwo, że nasi (!) „podskarbiowie narodu“, do takiej gospodarki finansowej, jaką dzisiaj prowadzą, — gospodarki, której celem, jak wiemy — zmonopolizowanie kredytu, na korzyść tylko *swoich*, mogą się jedynie ośmielać — i że, wobec tego, o naprawie stosunków nawet marzyć nie można.

Czy naprawę nie można? Czy taki stan rzeczy ma na zawsze pozostać niewzruszonym?

Nie przeceniamy odosobnionych sił swoich; nie łudzimy się wcale, iżby głos jednego pisma mógł odrazu wywołać przewrót tam, gdzie rządzą władcy złota, wpływów, i gdzie wszystko albo się korzy, albo nędznie schlebia; ale wierzymy, z drugiej strony, że kropla, padająca bezustanku na kamień, wyłobić go musi. Z tą tedy myślą i w przekonaniu, że to jest jednym z najprostszych obowiązków publicystycz-

nych, pragniemy w piśmie naszym rozwinąć i utrzymać stale dział

Kontroli nad gospodarką finansistów warszawskich.

Przedstawiliśmy gospodarkę tę w kilkudziesięciu artykułach, w oświetleniu możliwie jasnym i dokładnym, teraz więc kolej na stałe jej kontrolowanie.

Wiemy bardzo dobrze, że, przy tej zwłaszcza tajemniczości, jaką „gospodarka“ ta jest otaczana, zadanie nasze nie jest łatwym; ale dlatego też właśnie potrzebę tej kontroli staraliśmy się uzasadnić i umotywić, aby do współpracownictwa w tym dziale wezwać tem śmieiej i zaprosić wszystkich ludzi dobrej woli, którym ów nieszczęsny brak odwagi, a niekiedy i brak miejsca do wygłoszenia swego zdania, zamykał usta.

Oświadczamy tedy, iż dla wszystkich faktów, dotyczących działalności naszych prywatnych instytucyj finansowych w ogóle, a zwłaszcza kredytowych, szpalty „Roli“ stoją i stać będą otworem. Każda prywata, parcjalność i niesprawiedliwość w udzielaniu kredytu, będzie zaznaczaną wyraźnie, byleby nam nie odmawiano pomocy w dostarczaniu faktów — tylko faktów, nic nad to. Że fakta te muszą być jak najściślej prawdziwe, że nigdy i ani jeden nie powinien znaleźć się taki, któryby podyktowała złość lub niechęć prywatna, o tem nawet wspominać nie widzimy potrzeby. Prawda i słusność przedewszystkiem! Czy jednak nie mówimy tego wszystkiego i czy nie prosimy napróżno?

Przecież—dla Boga!—dość już tego milczenia w sprawach, od których podstawy niemal bytu społeczeństwa zależą. Kilkunastu czy kilkudziesięciu wzbogaconych żydów, kilkuset ich służalców, rządzi absolutnie w jednej z najważniejszych gałęzi gospodarstwa narodu, trzyma kredyt w swoim jedynie monopolu, robi co chce, wspiera lichwę, osłabia źródła produkcji prawdziwej i, w dodatku, ma przeświadczenie o... całkowitej ślepcie i niemocy opinii publicznej.

Wstyd, doprawdy, i hańba byłaby społeczeństwu, które przeciw absolutyzmowi jednej kliki żydów, otrąbywanych przez dziennikarskich heroldów za... „zasymilowanych“ dobroczyńców kraju, nie śmiałoby, w sposób legalny i spokojny, zaprotestować!

Niechże przeto protest ten ujawnia się stale w dostarczaniu i ogłaszaniu faktów ilustrujących ową, nawskroś ujemną, gospodarkę finansistów

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Zwłoka nie leży w mojej naturze. Co się ma stać, niech się stanie zaraz. Wiem, że się bez burzy nie obędzie; niechże więc spadnie na mnie natychmiast, aby prędzej przeszła.

W gabinecie zaszeleściło.

— Ojciec się przebudził—wyrzekła sędzina błędąc.

— Czy Bolko jeszcze nie wyszedł?—pytał sędzia z drugiego pokoju.

— Słucham ojca—zawołał Bolesław.

— Poproś do mnie matki, przyjdzie oboje — dodał sędzia.

A kiedy przywołani stanęli przed nim, wskazał ręką na krzesła i wyrzekł:

warszawskich—gospodarkę, czyniącą sobie z tak potężnego i dobroczynnego w zasadzie czynnika, jakim jest kredyt, najskuteczniejszy środek wzbogacenia jednej, wielkiej kasty lichwiarzy.

O fakta te odwołujemy się, powtarzamy, do ludzi, w których tli jeszcze sumienie, dobra myśl, dobra wola i szczerą miłość swojego społeczeństwa; — do ludzi nie obalamuconych tą, jakby przez złego ducha podszeptaną, mrzonką „assymilacji“ (!), a właściwie rozkładu i zżyczenia; — do ludzi wreszcie, którzy, widząc jasno, czem ta przesylna „gospodarka“ grozi ostatecznie krajowi, powinni równocześnie rozumieć, że tchórzostwo w takich rzeczach, jest prostą — niegodziwością.

J. Jeleński.

DYALOGI WIEJSKIE.

XI.

(Dalszy ciąg.)

— Żona przecież nie jada tak dużo, a skoro ja z głodu nie umarłem, to i ona nie umrze.

— Zapewne; ale czy ty wiesz, co to jest żona?

— Dziwne pytanie!

— Zobaczysz, że wcale nie dziwne. Zresztą, zależy to od punktu zapatrywania się. Według ciebie, żona, to kapłanka domowego ogniska, towarzyska złej lub dobrej doli, pocieszycielka w smutku, et caetera... Tak?

— Naturalnie!

— Według mnie, żona, to prolog, wstęp do melodramatu, albo do tragedji...

— Dajże pokój!

— Za czarno? Dobrze — więc nie jest prologiem do tragedji, tylko przedmową do niewesołej powieści...

— Dlaczego niewesołej?

— Bo, widzisz: „miły złego początek, lecz koniec żalostny“... Jakże twojej przyszłej pani na imię?

— Marya.

— Śliczne imię, jak z poematu... Śliczny prolog... zachwycająca przedmowa... ale, niestety, po przedmowie, następuje zwykle rozdział pierwszy, za nim idzie drugi, trzeci, dziesiąty... — tom się kończy, nowy się zaczyna, i tak aż do epilogu... Otóż, żenicie się? — bardzo pięknie! Miłość was łączy... Zaprowadzono was do ołtarza... przysięgliście sobie... Wyprawiono wam sute wesele... sute przenosiny... wychylono kielichy za wasze zdrowie i pomyślność... Dotąd przesłicznieli... Nareszcie, zostajecie sami... To jeszcze pię-

— Proszę, spoczniście, bo chcę odbyć z wami naradę familijną.

Sędzia popatrzył kilka chwil na żonę, potem zwrócił się do syna i odezwał się:

— Ty może nawet nie wiesz, że zacząłeś już dwudziesty siódmy rok życia.

— Urodziłem się w roku 1851, a ponieważ jesteśmy obecnie w Październiku 1877 roku, więc przekroczyłem już od kilku tygodni dwudziestą szóstą jesień moich dni doczesnych—odparł Bolesław.

— Matematyka poskutkowała, — mruknął sędzia — umiesz dobrze liczyć. A jakże ci się podoba Iza Moszyńska? — zapytał nagle.

— Panna Izabela jest bardzo miłą, ładną i dobrze wychowaną panną.

— Zalety te podnosi jeszcze dobre gniazdo, z którego pochodzi, i znaczny posag.

— Bez wątpienia, lecz cóż mnie to może obchodzić?

— Hm!

Sędzia uśmiechnął się do myśli swolch.

— A gdyby cię to więcej obchodziło, anizeli ci się zdaje?

— Nie rozumiem, ojczu, do czego zmierzasz.

— Jakiś ty niedomyślny! Iza może być twoją żoną. Tak ułożyliśmy z panią Moszyńską.

kniej!... Gruchacie sobie, jak dwie turkawki... całujecie się, śmiejecie... jest wam dobrze, wesoło, rozkosznie!... Czysta sielanka! Filemon idzie w pole, lub do lasu—piękna Baucis za nim... i rozmawiają ciągle o miłości.. Przez kilka tygodni z rządu, oboje macie to przekonanie, że świat jest najzupełniej niepotrzebny... Na co świat?... Wystarczacie sobie sami... Aliści, po niejakiś czasie, Baucis uczuwa potrzebę zawiązania stosunków towarzyskich., a że kto chce u ludzi bywać, ten i u siebie ludzi przyjmować musi—więc rozgląda się po domu i widzi, że ta kanapka, te fotele, które niedawno jeszcze były tak piękne!...—są drasnięte zębem czasu... Trzeba dom odnowić... — śpiewa Baucis, i ta piosnka wypełnia całkowicie rozdział pierwszy...

— Przepraszam, ale moja Marylka...

— Nie jest wymagająca. Tak?

— Zaręczam.

— Wiedziałem o tem. Żadna panna na świecie nie zdradza swych wymagań przed ślubem... Od początku świata było tak, mój przyjacielu... Po ślubie, co innego... Zresztą, poczekaj... a przekonasz się niezadługo... Urządźcie sobie pięknie domek... zaczniecie u ludzi bywać i u siebie przyjmować... Dotychczasowa usługa, jaką masz, nie wystarczy, trzeba ją powiększyć...; a i ekwipaż twój, jak dla kawalera, bardzo przyzwoity, wyda się Marylce strasznie marnym... I oto, kochany przyjacielu, zacznie się rozdział drugi— rozdział „porównań“... Zobaczysz, jak twoja piękna Marylka wydoskonali się w tej sztuce... „Pani A. ma taki powóz, a ja gorszy...; pani B. taką suknię, a ja gorszą...; pani C. wyjeżdża tej zimy do Warszawy, a ja nie...“ Wówczas zobaczysz, że w słodziutkim torcie małżeńskiego pożycia jest pewna warstwa pieprzu...

— Po co ty mnie, człowieku, zniechęcasz, kiedy wiesz naprzód, że argumenta twoje nie będą dla mnie miały mocy przekonywającej?

— Nic nie szkodzi. Ty już, wprawdzie, jesteś skazany... to jest, sam się skazałeś na małżeństwo; ale słuchaj uważnie, to za lat... Iks, z głębokim przekonaniem, powtórzysz wszystko twojemu synowi... Po rozdziale „porównań“, zacznie się rozdział „pociech“ — przesliczny rozdział! Nazwisko nie zaginie... ród się utrzyma... owszem, wzmoże się nawet... bo, jak patriarchy Jakób, możesz doczekać się dwunastu synów!

— Zawsze żarty...

— Za dużo? Zgoda! — gotów jestem zredukować tę cyfrę i trzymać się w granicach prawdopodobieństwa. Przypuśćmy zatem, że masz trzech synów i dwie córki. Przecież to nie jest liczba wyjątkowa? Te pociechy życia następcą ci sposobność poznania rozkoszy edukacji... Do córek będziesz musiał przyjąć guwernantkę, do synów nauczyciela, któryby potrafił przygotować ich do szkół publicznych...

— Naturalnie.

— Masz słusność; jest to naturalne, ale też i bardzo kosztowne...

— Moją żoną?

Bolesław rozsiadł się wesoło.

— Inne kochanie świata mi obecnie w głowie—zawołał. Sędzia spojrzał uważnie na syna.

— A jakież to, jeżeli wolno wiedzieć? — zapytał.

— O, bardzo piękne, cudowne, wymarzone, przeczone od kołyski; ale to najdroższe kochanie moje nie posiada rumianego buziaka, figlarnych ocząt i rozkosznych dołczków w buzi, to kochanie moje jest poważne i surowe, jak obowiązek, a blade, jak trud śmiertelny. Wiem, że nie zażyję przy jego boku godzin szczęścia i zapomnienia, a mimo to miłuję je gorąco, namiętnie, wszystkimi siłami niezwytej młodości.

— Majaczysz, mój synu, a ja mówię rozsądnie — mruknął sędzia marszcząc brwi.

— I mnie odbiegły w tej chwili wszelkie żarty. Nie mam ochoty do pustego słowa.

Nastało krótkie, przykre milczenie. Ojciec utkwiał w synu spojrzenie przenikliwe, ale Bolesław wytrzymał spokojnie ten ostry, kolący promień, który starał się wnikać do najskrytszych tajników jego myśli.

Mierzyły się dwie siły, stara, wytrawna, i młoda zuchwała.

Zrozumiała to sędzina, więc chcąc odsunąć ostateczny termin koniecznego starcia, odezwała się:

— Nie tak bardzo; przecież ludzie edukują dzieci!... W mieście, lada biedak posyła syna do szkoły!...

— Tak—więc i ty będziesz posyłał: córki na pensję, synów do szkół; będziesz opłacał stancję, niezbyt drogo nawet, gdyż, o ile wiem, od czterystu do sześciuset rubli od osoby... Dodawszy do tego przejazdy, wpisy, korepetycje, ubrania, et caetera... to, razem, wydatek roczny wyniesie, najbiedniej licząc, dwa tysiące rubli!

— To trudno...

— Zapewne że... trudno! Wprawdzie, ludzie, w takim położeniu, wynaleźli pewną kombinację, pozornie ułatwiającą to zadanie...

— Jakąż to?

— Pewien genialny wynalazca przyszedł do wniosku, że, ponieważ utrzymanie dzieci w mieście kosztuje bardzo drogo, przeto utrzymanie dzieci i żony kosztować będzie taniej. Przecież i twa Marylka chętnie zgodzi się na to, żeby opuścić nudną wieś i, dla edukacji dzieci, osiąść w mieście. Kobieta chętnie zrobi takie poświęcenie... bo, w ogóle każda z nich skłonna jest do ofiar... Wywozisz tedy małżonkę z dziećmi do Warszawy, wynajmujesz przyzwoite mieszkanie, godzisz dwie służące i posyłasz synków do gimnazjum, a córeczki na pensję... Marylka poświęca się — a ty, biedaku, bokami robisz na wsi...

— Robię to, co zwykle.

— Ma się rozumieć. Ty robisz to, co zwykle: orzesz, siejesz, żniesz, młócisz — i, pod tym względem, program twoich zabaw nie ulega zmianie, ale zarazem, tak Towarzystwo kredytowe, jak i twoi wierzyciele hipoteczni, wekslowi i inni, wcale nie mają inklinacji aby zmieniać program swoich zwykłych zajęć. Z równą uprzejmością upominają się o swoją należność, jak poprzednio — a jeżeli żądaniu ich nie uczynisz zadość, sprowadzają sobie do pomocy panów komorników, których argumenta są bardziej przekonywające i skuteczne. Naturalnie, nie mogąc utrzymać domu w mieście, ani ponosić zwykłych ciężarów majątkowych, „całujesz“, jak to mówią, „w brodę“ Icka, potem Szmula, potem Berka—a dalej, droga już gładka... Otóż, przepowiedziałem ci twoją karierę, a teraz żęń się, jeżeli chcesz, ale zapisz w swoich pamiętnikach, że ja nie zachęcałem cię do tego... Jeżeli kiedy będziesz zastanawiał się nad kwestyą, kto był prawdziwym twoim przyjacielem — to wspomnij o mnie, kochany Feliksie...

— Czyś już skończył?

— Już.

— I wyczerpałeś wszystkie argumenty?

— Zdaje się że tak.

— No to bądźże łaskaw teraz mnie posłuchać cierpliwie, a zobaczymy w co się te twoje argumenty obrócą.

— Owszem, zamieniam się w ucho.

Krakus.

(Dokończenie nastąpi)

— Ależ Izia jeszcze taka młoda, Zygmuncie, a i Bolek nie potrzebuje się z małżeństwem spieszyć.

— Im prędzej dostanie się ten narwaniec pod pantofelek ładnej i miłej żonki, tem lepiej dla niego — wybuchnął sędzia. Wolne żrebę bryka, ale koń pociągowy zapomina o figielkach. Życzę sobie, aby ten projekt doszedł jak najwcześniej do skutku.

Bolesław podniósł się z foteliku, na którym dotąd spoczywał, a stanąwszy przed ojcem, wyrzekł:

— Byłbym niewdzięcznym, gdybym usiłował dotknąć rozmyślnie ukochanego rodzica, który czuwał nad krokami moimi, dopóki były słabe i niepewne, z chwilą jednak, gdy ojciec usiłuje zadać gwałt całej przyszłości dojrzewającego mężczyzny, muszę przestać być biernym narzędziem. Nie odrzucam na zawsze projektu ojca, ale obecnie nie czuję żadnego pociągu do małżeństwa. Niech się ojciec na mnie nie gniewa, ale z żoną żyje jej mąż, a nie rodzice.

Bolesław schylił się do ręki sędziego, ale ten ukrył prawicę po za sobą.

— Zygmuncie! — napominała sędzina.

Brwi sędziego zsunęły się zupełnie, łącząc się prawie w jedną linię. Oczy jego spoglądały ponuro na żonę i syna.

I znów nastąpiło przykre milczenie. Sędzia oddychał ciężko, Bolesław przygryzał wąsa.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Na wystawach końskich wszystkie nagrody bierze Izrael. Camondo, ów gruby żyd, podobny do naczelnika eunuchów abisyńskich, wobec którego zbladłby ów Turcaret, lewantyniec, którego wizerunek, z twarzą chytrą a bladą, wystawił był Carolus-Duran w klubie Mirlitonów, odnosi tryumf swoim *mail coach*, zaprzężonym w cztery konie brudno kasztanowate. Dzienniki zachowawcze oprowadzają nas po jego stajniach; po drodze dowiadujemy się, że masztalerz Artur Woodrook pobiera „pensję ambasadorską“. Na stajniach widać cztery korony miedziane; derki na koniach są niebieskie z czerwoną obwódką; po rogach herby haftowane ręcznie, z dewizą: *Charitas et fides*.

Nie zapomniano i o Hirschu. Jego Sanshina i Cezar, zaprzężone w szydło, otrzymały jedną z pierwszych nagród. Camondo ma dwadzieścia cztery konie na stajni, z których szesnastcie zaprzęgowych a osm wierzchowych; Hirsch ma ich tylko dwadzieścia trzy, ale między nimi jest arab, podarowany przez cesarza austriackiego, przyjacielowi biednego hr. Wimpffena. Jeżeli pan nie jest bez zarzutu, jest nią stajnia. Mianowicie komora na uprzęż jest istnym cudem. „Jestto pokój obszerny, wysoki, z kominkiem marmurowym, będącym istnym arcydziełem. Wszystko to połyskuje się, błyszczą i urządzane jest z niezmiernym sprytem.“

Zmysł moralności tak jest spaczony u klas wyższych, że nikt nie uważa za złe nagradzać zbytek, zdobyty dzięki tym bonom tureckim, które zrujnowały tyłu francuzów. Ci co się okazują najuniżeńszymi wobec tego żyda niemieckiego, skazałoby na więzienie biedaka, coby wziął naręczko drzewa z ich lasów. Inni nie znęcaliby się nad złodziejem naręczka drzewa, ale miękcy i słabi, nie dziwią się wcale, że ktoś śmie przechwalać się przed nimi źle nabytym majątkiem.

Życie klubowe jest następstwem namiętności do wyścigów. Rząd dopomaga, o ile może, do demoralizacji zapomocą gry. I tu znów wychodzi na wierzch obłudna republikańska, ta miłość do wszystkiego co pozwala zgarniać hańbiące korzyści, któremi deputowani z lewicy dzielą się potajemnie.

Paryż, od czasu Rzeczypospolitej, stał się ogromnym domem gry. Grają wszędzie i wszędzie nieuczciwie. Pewien

pisarz, który się specjalnie zajmował tą kwestyą, utrzymuje, że sumy pobrane na tej drodze przez dyrektorów klubów, wyniosły do sześćdziesięciu milionów w ciągu pięciu lat.

„W Paryżu, w chwili gdy to piszę, jest przeszło sto domów takich o jakich wspominałem, w których grają w bakarata. Z pomiędzy tych stu szulerni, przynajmniej dwadzieścia pięć funkcjonuje w warunkach wyjątkowo korzystnych. Oceniono zapomocą rachunku, że w ciągu pięciu lat ostatnich, same te dwadzieścia pięć szulerni pochłonęły sumę, nie śmiemy jej nazwać znaczną, s z e ś ć d z i e ś i ę c i u d o s z e ś ć d z i e ś i ę c i u p i ę c i u m i l i o n ó w ! t o j e s t , z e n i e s z c z ę ś l i w y g r a c z , n i e l i c z ą c p r z e g r a n e j , n i e l i c z ą c k r a d z i e ż y , k t ó r y c h m ó g ł s i ę s t a ć o f i a r ą , z a n i m d o b r a ł s i ę d o s z a n s y z y s k a n i a c h o ć b y c e n t y m a , m u ś i a ł w p r z e c i ą g u p i ę c i u l a t z a p ł a c i ć c o n a j m n i e j 6 0 m i l i o n ó w p o d a t k u .“

„Czyż to nie przerażające? A jednak to jeszcze nie wszystko, gracz bowiem ponosi i inne ciężary, których uniknąć nie może, a które naturalnie przyczyniają się wszystkie do jego ruiny. Mówimy tu o prezentach jakie robi krupierowi każdy kto trzyma bank, i o procentach opłacanych kasie pożyczek. Poprzestaniemy na sumarycznym wskazaniu, na czem polegają te dwa nowe podatki.

„Gdy bankier, wygrawszy, oddaje bank, zazwyczaj daje coś służącemu, który mu krupierował podczas ciągnięcia. Wysokość tego datku nie jest oznaczona i waha się mniej więcej między 1,500 a 200 frankami, stosownie do wysokości wygranej i hojności bankiera.

„Co się tyczy procentu od pożyczek, ten dochodzi tak wysoko, że pewien służący w jednym z domów gry, posiadając tylko tysiąc franków, w ciągu jednej nocy podwoił swój kapitalik.“

Cyfry te, lubo tak wysokie, wydają się o wiele niższymi od rzeczywistości według dziennika „Matin“, który wydał kompletne studium nad klubami.

„Dochód wielkich domów gry — mówi ten dziennik — wynosi w przecięciu 6,000 fr. dziennie (nie licząc tego co krupierzy ukradną), a w szulerniach ordynaryjnych przynajmniej 1,000 fr. dziennie. Można zatem bez przesady liczyć, że każdy z domów gry przecięciowo zbiera 2,000 fr. dziennie od lat pięciu. To dla każdego z nich stanowi roczny dochód 730,000 fr., czyli 3,650,000 w przeciągu pięciu lat.

„Ale podczas tych pięciu lat liczba szulerni w Paryżu wynosiła co najmniej 24; a więc wszystkie razem pochłonęły w przeciągu tych lat ładną sumkę 87,600,000 franków.

„Do tej cyfry dodać należy zyski pożyczających i krupierów, zyski przybierające niekiedy ogromne rozmiary; przypuśćmy tylko 100,000 fr. na jednego z takich dostojników, i dajmy na to że ich jest pięciu w każdej szulerni, wyniesie to 500 000 fr. z jednej szulerni rocznie, 12 milionów rocznie z 24 szulerni, a 60 milionów w ciągu lat pięciu.

„Dodajmy do tego przecięciowo 100,000 franków rocznie na drobne zyski pana administratora i jego akolitów, to

Po chwili odezwał sędzia pierwszy. Zmrużywszy powieki zapytał głosem stłumionym:

— Jakież jest to twoje cudowne kochanie, mój ty romantyku z pod ciemnej gwiazdy?

Usta sędziego skrzywiło szyderstwo.

— Chciałem właśnie z ojcem o niem pomówić, ale do tego potrzeba spokoju i zimnej krwi — wyrzekł Bolesław.

— Jestem zupełnie spokojny, mój ty zielony Mentorze. Czekam, mów! Nasłuchiłem się już od ciebie tyle niedowarzonych głupstw, przelknę więc i to nowe bez narażenia się na niestrawność.

Sędzia powstrzymywał widocznie gniew, który w nim kipiał. Wargi jego drgały, a ręce uchwyciły kurczowo poręczę fotelu.

— Proszę cię, mów! Jestem zupełnie spokojny — powtórzył, a głos jego, wychodzący z głębi gardła, dudnił jak szum zbliżającej się burzy

— Wiadomo ojcu — zaczął Bolesław — że nie miałem nigdy pociągu do zawodów praktycznych.

— Dla tego właśnie kazałem ci być technikiem, bo matematyka robi w głowie porządek.

— Mimo wstrętu do liczb, rysunków i maszyn, uległem woli twojej ojcie i nauczyłem się mechaniki, sądząc, że przemożę naturę moją i stanę się z czasem, tak zwanym, porządnym człowiekiem, czego ty, ojcie, pragniesz.

— Pragnę i wierzę, że to nastąpi, gdy się ożenisz.

— Otóż przekonałem się, że nadzieje moje były daremne. Nie mam talentu na człowieka porządnego, nie umiem być filistrem, brzydzą się pospolitem zarobkowaniem, którego jedynym celem dobrobyt, a najwyższem marzeniem majątek; czuję wstręt nieprzewyciężony do cyfr i machinalnej roboty biurowej.

— Przywykniesz, mój drogi.

— Nie przywyknę, mój ojcie.

Sędzia uniósł się na fotelu. Zdawało się, że skoczy i runie na syna. Odetchnął tylko ciężko i opuścił się na siedzenie.

— Przywykniesz, mój drogi — powtórzył zupełnie stłumionym, prawie syczącym głosem.

— Nie przywyknę — mówił Bolesław — bo każda kropla krwi mojej prze mnie do pracy innej, bo wszystkie myśli moje lecą w dal, w górę, ciągnąc mnie za sobą. Nie wszystkim dano być ludźmi rozsądnymi. Mnie Opatrzność tym przymiotem nie wyposażyla.

Bolesław zamilkł. Był blady, kiedy zaczął ponownie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

jest 12 milionów rocznie, czyli 60 milionów przez pięć lat, a dojdziemy do takiego ładnego rezultatu :

Oplata	87,600,000 fr.
Procent od pożyczek i kruszycy	60,000,000 „
Administrator i służba	12,000,000 „
Razem	159,600,000 fr.

„Sto pięćdziesiąt dziewięć milionów, sześć kroć sto tysięcy franków pożartych, w samym Paryżu, przez tych upiórów!”

Z tych cyfr trzeba naturalnie stracić znaczne sumy, pobrane przez urzędników prefektury policji, którzy wszyscy, poczynawszy od prefekta, aż do ostatniego z agentów, nakładają haracz na domy gry — a mianowicie, kubany dla ministrów i deputowanych oportunistowskich. Mimo tego, pozostaje ogromna suma, strwoniona bez niczyjego pożytku, a która jest nowym dowodem nieprodukcyjności pewnych pieniędzy, które nie mogą stworzyć, dla naszego Paryża w żalobie, nawet złudzenia ruchu i życia.

Cóż powinienby uczynić rząd, gdyby nie powodował się pobudkami, do których przyznać się nie można? Albo, poprostu, wprowadzić w życie ustawę, która zabrania gier hazardowych; albo znieść ustawę z roku 1838 i przywrócić grę publiczną. Gra publiczna, podobnie jak loterya, przedstawia wyjątkowe korzyści; łatwa do kontrolowania, daje rękojmię prawidłowości, której kluby nie dają.

Dlaczegoż więc rząd nie chwytą się tego środka? Dlaczegoż pozbawia się funduszów, tak potrzebnych dla budżetu, postawionego w krytycznym położeniu, wskutek szalonego marnowania pieniędzy?

Objasnialiśmy już tę przyczynę. Ministrowie przyznają deputowanym, którzy zamykają oczy na to co oni robią, koncesje na otwarcie klubów, na dostawy dla wojska i t. p.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY „ZACOFANEJ“

do t. z. pozytywistek.

III.

Powiedzcie mi otwarcie, wy, tak zwane pozytywistki, czy, bądź to z doświadczeń własnych, czy choćby tylko z gruntownych studyów nad naturą ludzką w ogóle, doszycie do tego przekonania, że dla każdej prawie kobiety, za młodu, jest taka epoka, czy chwila, w której serce jej, ale tylko serce, bez świadomości o jakimś zmysłowym udziale, uczuwa tęsknotę do kwiatu uczuć ludzkich — miłości?

Jest też to w życiu kobiety chwila, może jedyna, w której ona, jako osoba, niknie, a staje się tylko światłem, wonią, barwą, słowem wszystkim, co może przystroić i podwyższyć wartość ukochanego przez nią człowieka.

Takie chwile miewają i pseudo-pozytywistki nawet... Taką chwilę miała i moja bohaterka — Jadwinia.

Stało się to gdzieś na wsi, gdy bawiła, wraz z matką, u krewnych, którzy dwie osieroczone istoty, po śmierci męża i ojca, nkoić i rozerwać chcieli.

Tam, na tle prostej, lecz pięknej zawsze natury, wśród aromatów rozbudzonych wiosną, wśród ram zieleni opromienionej słońcem, przy niesformnym koncercie ptasząt, zjawił się przed Jadwinią jakiś młody, przystojny (jak się to zdarza), zwykły zresztą człowiek: pan Stanisław, najbliższy sąsiad jej krewnych.

Lecz, zwykły ten śmiertelnik przedstawił się raz pierwszy Jadwinie w niepowszednich dla niej warunkach. Spotkała go w dzień słoneczny, pędzącego na rozbukanym koniu, którym powodował dzielnie. Potem, widziała go w gronie myśliwych, wracającego z łowów, ze strzelbą przewieszoną przez ramię, z ładownicą u boku, w fantazyjnym cokolwiek kostyumie.

Otóż, tego Centaura, tego Nemroda, młoda dziewczina pokochała wkrótce. Prawda, że starał się o to, bo i jemu także podobała się niezmiernie ta, w krepach żaloby owinięta, lilia biała; i jego oczarowały te piękne i rozumne oczy, co z pod czystego czoła Jadwinie, patrzyły nań tak wymownie i słodko.

Niedługo po tem, przyszło pomiędzy dwojgiem młodych do wyznania uczuć, do uścisku nawet!

Wyznanie i uścisk dłoni upoiły Jadwinie, lecz gdy

zaraz potem, rozczulony młodzieniec zaczął jej mówić o swojej bezgranicznej, płonącej ogniem miłości, gdy ją zaklinał, by pozwoliła mu wkrótce, bardzo prędko, połączyć się z nią na zawsze — wtedy, jego głos namiętny, przyciszony, śpiewny nieco, przypomniał, mimowoli, nagle, słuchającej go heroinie owo zdanie arcypozytywnego literata, o „uczuciu kota, miaczącego w Marcu na dachu”!

Czy przypomnienie to wywołał ów śpiewny, dźwięczący liryzmem serca głos ukochanego młodzieńca, czy przyniósł je, z powiewem wietrzyka, jakiś demon złośliwy? Nie wiem; dość że zjawilo się ono niespodzianie i sprawiło to, że, wytrzeżwiona nagle z upojenia, Jadwinia ledwie się powstrzymała, by nie parsknąć śmiechem.

Powstrzymała się jednak — rozmyśliła się chwilę — a wkrótce potem została narzeczoną Stanisława.

Gdyby w tej nowej fazie życia, przyszła żona młodego ziemianina pozostała była na wsi, wpośród ludzi serdecznych, otoczona zdrową atmosferą moralną i powabami żywej natury, możeby była poszła dalej przez życie tą drogą prostą, po której przeszło i wciąż dotąd przechodzi, od kolebki do grobu, tyle zacnych córek tej ziemi... Z miłością w sercu, z gwiazdą przewodnią obowiązku przed okiem, szłaby, jak one, spokojna, cicha, a rozdająca szczęście dokoła rodzinnego ogniska.

Lecz Jadwinia wraz z matką, nie mogły nadużywać ofiarowanej im gościnności i musiały wracać do Warszawy, gdzie zresztą należało zająć się wyprawą dla przyszłej panny młodej.

Rozumie się, że Stanisław dojeżdżał tam teraz często i bawił dość długo, zwykle.

Wkrótce jednakże, rozkochany młodzieniec dostrzegł pewne zmiany w charakterze i w postępowaniu narzeczonej.

I nie dziw! bo zaledwie Jadwinia wróciła do domu, natychmiast całe stadko „przyjaciółek” dawniejszych i za-improvizowanych, dowiedziawszy się o zmianie jej losu, usłyszawszy że idzie za męża, za człowieka młodego i zamożnego, rzuciły się na nią, jak mszyce na liść świeży.

Wprawdzie, większą część tych przyjaciółek przypędziła tylko zwykła ciekawość i to, naturalne już widać, zajęcie, jakie w kobietach obudza, mniej więcej, każdy świeży „maryaż”, znanej im zwłaszcza osoby — znalazły się tam jednak i takie, które przybyły z misją.. uzbrojenia jak najlepszego „ofiary”, mającej stanąć przed ołtarzem, by tam poprzysiądz nietylko miłość lecz i „posłuszeństwo”, jednemu z uprzywilejowanych tyranów płci niewieściej.

Jednakże takie „missionarki”, jakkolwiek szkodliwe zawsze dla każdej młodej, wiążącej się ślubem pary, nie zdołałyby pewnie zepsuć serca młodej narzeczonej, ożywionego miłością prawdziwą, ani też zwichnąć jej umysłu, gdybyście wy, przesławne koryfejki naturalizmu i realizmu, wy, pseudo-pozytywistki nasze! — nie dopomogły im w tem zadaniu.

Można lekceważyć zdanie czy poszept doradczyńki popolitej, można ją podejrzewać o złośliwość, lub i zawiść nawet; lecz jakże tu nie schylić czoła przed autorką głośną, która w drukowanej książce, lub w organie prasy publicznej, przeznaczonym wyłącznie dla kobiet, jak „Świt” nieboszczyk, naprzykład, wypowiada poważnie takie, mniej więcej, zdania: „Idealny nasze, to... mgły, które bledną i rozplywają się w realizmie”. Albo: „Uczuciom ludzkim, romantyzm zapleśniały i zacofany idealizm, nadały rozmaite tytuły. Są one zwykle: „szlachetne”, „wzniosłe”, „czyste” i t. d. Ależ, te wszystkie przymioty, rzeczywiście, to frazesa puste! Uczucia bowiem nasze są z a w s z e tylko objawami zadowolenia, jakiego doznajemy, lub zawodu, jaki nas spotyka. Są więc one dowodem jedynie egoizmu serca, oraz pożądlivosti zmysłów, lub ambicyi umysłu. Są to czysto machinalne motory, wprawiające w ruch całą masę społeczną”. Albo takie znowu: „Kobieta, jako słabsza od mężczyzny i uciemiona przezeń, musi z a w s z e i p r z e d e w s z y s t k i e m myśleć o obronie własnej — a jeżeli ku temu posługuje się podejściem lub obłudą nawet, wybaczyć jej to należy, jak więźniowi pilnik, którym przeryna kraty oddzielające go od świata”.

Jedną z was, moje panie, podczas gdy wam „światało” w głowach, wyrzekła przeciw śmiało do młodszych sióstr swoich, że „trzeba pozbyć się rojeń, choćby anielskich nawet, a natomiast wielbić jedyne bóstwo dzisiejszego wieku: rzeczywistość potrzebną”.

Czytając, dostarczane jej, zdania takie, wyrzeczone naprzykład przez poważną Ciocię pozytywistek warszawskich, lub przez jedną z poetek... „rozgłoszonych” (O! bo wy, szanowne panie, umiecie sobie wytwarzać powagę i rozgłos szybko!), moja bohaterka nie mogła przecież oddać się, czy

obowiązkom życia, czy mężowi przyszlenu, spętana i bezwładna, jak owieczka na rzeź przeznaczona!

Już samo poczucie własnej godności (!) nakazywało jej związać się ściśle z zasadami postępu — a spleśniały romantyzm, wielbiący ideały zużyte, odrzucić, dla tak zwanego pozytywizmu.

Modne teorie i brednie, tak samo jak suknie, skrojone podług najświeższego „żurnalu“, milsze się zdają od starych i przyjemniejsze w użyciu... choćby was krępowały i szpeciły istotnie. Nieprawdaż, szanowne pseudo-pozytywistki?

Ile wycierpiał, ile przebolewał, biedny Stanisław, przez czas dzielący powrót narzeczonej do Warszawy od dnia ślubu, wiedziało o tem tylko jego udręczone serce, którego jednak nie mógł odebrać Jadwini, bo kochał ją tem uczuciem wytrwałem, namiętnem i nieograniczonym, które, jak płomień, ogarnia całą istotność niektórych, widocznie już skazanych na męczarnie, ludzi.

Jeszcze jako naręczony, musiał (?) on zgodzić się na wszystkie, zrobione na przyszłość przez Jadwinę plany, chociaż sprzeciwiały się one jego zasadom i usposobieniu; musiał sankcyjonować każdy jej kaprys, zadawała każdą fantazyę, — a skoro nakoniec oboje odeszli już od ołtarza, zaczęło się dla męża Jadwini życie pełne trosk, zawodów i niepokoju.

Cieszyć się, o przedziwne autorki realistyczne! Ziarna rzucone przez was nie padły na jałową niwę... Z narzeczonej na wpół emancypantki, zrobiła się żona, jak wy, pseudo-pozytywistka. Zamiast usłać sobie gniazdo i rozniecić ognisko rodzinne, pani Jadwiga urządziła „Dom otwarty“ dla wszystkich „postępowych“ ludzi i teoryj; zamiast matkować czeladce i opiekować się ludem, przewodniczyła ona zabawom, lub rozprawom, prowadzonym w celu wytepienia wiary, tradycyi, rodziny, i innych, tym podobnych, „przesądów“ (!). Posługiwała się ona mężem zawojowanym, ojcem jej dzieci... lecz żoną w znaczeniu zacnem, żoną polską i chrześciańską nie była mu nigdy.

I bardzo słusznie! — bo jakże miała być taką żoną tą, która uwierzyła wymownej sentencji, wyrzeczonej przez jedną z was, przez ową sławną Ciotkę warszawskiego pozytywizmu, że „małżeństwo jest tylko więzami, nałożonemi przez przesąd, — więzami, które postępowi starga“...?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Stuletnia rocznica urodzin Byrona. — Wystawa szkiców. — „Chopin u Radziwiłła“ Siemiradzkiego i „Zatoka śmierci“ de Payera. — Wystawa obrazów L. Wiesiołowskiego. — Wystawa konkursowa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — Wystawa akwarel Fałata. — Wystawa muzyczna. — „Nie wypadła“ komedia M. Wołowskiego i J. Kotarbińskiego. — „Omyłka“ Prusa i „Przez różowe szkiełka“ Junoszy.

Sto lat minęło, w dniu 22 Stycznia, jak przyszedł na świat Jerzy Noel Gordon Byron. Postać tego genialnego malkontenta, rola, jaką, w świecie moralnych pojęć, chwiloowo odegrał, wpływ, jaki na najpierwszych naszych poetów wywarł, są to rzeczy znane i wiadome powszechnie. Żyją jeszcze zapewne wśród nas ludzie, którzy się sylabizować na przekładach Byrona uczyli i którzy pamiętają jeszcze epokę jego ubóstwienia. Dzisiaj, aureola, jaka charakterystyczną głowę młodego lorda otaczała czas jakiś, przygasała mocno; najnowsza krytyka suchej nitki na tym wielkim fantasmie nie zostawiła. Dowiedziano mu, że jego wybuchy były bezcelowe, a zatem nie miały sensu; wykazano, jak na dłoni, że „bajronizm“, to niemal synonim głupoty. Nic dziwnego! W czasach, w których niezadowolone objawia się cichym jękiem, lub żalosnem skomleniem, te tytaniczne, rokoszowe wybuchy muszą się wydawać czemś anormalnem, niezrozumiałem, a zatem — niemądrem. Czas płaci, czas traci, to darmo!

Nie myślimy stawać tutaj w obronie Byrona; byłaby to istna walka z wiatrakami, któraby zresztą nie zajęła nikogo. Pamięć Byrona pobladła dziś w naszym społeczeństwie, choć był czas wielkiej jego wśród nas wziętości. Duch jego utworów przypadał może więcej do naszego, niż do czyjegobądź innego usposobienia, a ton niektórych jego wierszy tak się nadawał jakoś dziwnie do naszego nastroju, że przekłady ich wcielały się niejako w narodową, popularną naszą poezję.

Ludzie wykształceni, bliżej zajmujący się literaturą — a takich wówczas nie było znów tak wielu — znali większe

utwory Byrona, tembardziej, że mieliśmy je w przekładach takich, jak Mickiewicza, Odyńca i innych, ale była chwila, w której nie było u nas nikogo, czytać i pisać umięjącego, ktoby tego wiersza nie znał. Studenci w szkołach, panny po pensjach przepisywały go na tysiące rąk, śpiewano go, deklamowano, a niejedno piękne oko szczerą łzą zachodziło, gdy przystojny deklamator, z należytyim patosem, wygłaszał ów, pięknie zresztą, wyrażony żal:

„Czegóż mam płakać, za kim i po kim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze!...“

Choćby więc nie przez cześć dla geniuszu i zasług Byrona w literaturze powszechnej, to przez wdzięczność za rozkosze uczuciowo-artystyczne, jakich społeczeństwu naszemu niektórymi utworami przysporzył, należy mu się od nas w ten stuletni jubileusz jego narodzin pewne wspomnienie. Miejmy nadzieję, że niespokojny ten duch znalazł już uspokojenie w pierwotnej swojej ojczyźnie, do której tak wczesnie, po krótkim a gorzkim tutaj pobycie, odleciał.

Między Byronem a wystawą szkiców niema żadnego związku, — ale co to pomoże. W życiu jeszcze jaskrawiej, fantastyczniej nieraz zestawiają się rzeczy, a musi być tak! Skoro więc data zamknięcia „wystawy“ schodzi się prawie z datą urodzin wielkiego poety, dla czegoż miałoby razić zestawienie relacyj o jednym i o drugiej?

A „wystawa szkiców“ to nie taka bagatela, jakby się może komu zdawało. Takiej wystawy nigdzie indziej niema; to rodzone dziecko Warszawy, powstałe z miejscowych potrzeb i stosunków. Sztuka u nas nie w złocistych narodziła się pieluchach; niema w czem się rozpierać. Wprawdzie Towarzystwo zachęty sztuk pięknych opiekuje się nią, jak może, urządza wystawy, ogłasza konkursy, dostarczając tym sposobem pola popisu dla naszych artystów i nastęrczając sposobność do zbytu ich utworów. Ale żeby dać obraz na wystawę Towarzystwa, trzeba go namalować; na to zaś trzeba znowu płótna, farb, pędzli i — czasu, a w ciągu tego czasu, trzeba jeść, ubrać się i mieć dach nad głową. Rzeźba, pod wszystkimi temi względami, jest jeszcze bardziej wymagająca. Bywa więc nieraz, że zanim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje; obraz pozostaje w fazie pomysłu, a zanim się ten pomysł w ciało oblecze, częstokroć i artyści zabraknie.

Powstała więc szczęśliwa myśl urzędzenia wystawy obrazów w zarodku, w embryonie, malowanych, że tak powiemy, *prima vista*, stanowiących niejako kolorystyczną notatkę, niby scenaryusz dramatu, mającego się rozegrać na płótnie. Takie projekta, *alias* „szkice“, oprócz nakładu myśli i duszy autora, nie wymagają zbyt wiele czasu, ani pieniędzy, a lubo nie są dziełami skończonemi, kwalifikującemi się na zwyczajne wystawy, posiadają jednak częstokroć dość wartości artystycznej, aby się mogły stać pożądanym nabytkiem dla znawców i lubowników sztuki, nie rozporządzających wielkimi funduszami. Tak więc „wystawy szkiców“ uczyniły odrazu zadość dwojakiej potrzebie: taniego nabywania przedmiotów artystycznej wartości i szybkiego pozbywania szybko powstających utworów sztuki. Wystawy te dostarczyły już nieraz artyście środków do wykończenia obrazu lub rzeźby, przeznaczonych na wystawy dzieł sztuki skończonych. Ztąd powodzenie i szybki wzrost „wystaw szkiców“, tak, że tegoroczna, w porównaniu z pierwszą, przed czterema laty, jeśli się nie mylimy, urządzoną, imponującą już przybrała rozmiary, a obrót jej pieniężny wyniósł kilka tysięcy rubli. A podniosła się też i wartość artystyczna tych wystaw; raz dlatego, że coraz większa liczba artystów bierze w nich coraz żywszy udział; że pojawiają się na nich obrazki nawet naumyślnie dla nich malowane; już wreszcie dlatego, że wielu artystów, zwłaszcza młodszych, którzyby się wstydzieli za tak niskie ceny pozbywać swoje prace, nawet starannie wykończone, na innych wystawach, na tej, pod pretekstem „szkiców“, nie wahają się pozbywać je tanio, i, naturalnie, wkrótce na nie znajdują chętnych nabywców. Zresztą jest w tych wystawach coś tak bezpretensjonalnego, coś tak swobodnego, wolnego od wszelkiej *quasi* urzędowej powagi i sztywności, że obie strony: wystawiający i nabywcy, nie czując się skrupowani żadnemi formułami, przystępują do siebie śmiało i bez ceremonii i łatwiej się ze sobą niż gdzieindziej porozumiewają.

Ta dezinwoltura sprawia też, że na tę wystawę chętnie cisną się przedmioty z zakresu sztuki stosowanej do przemysłu, te same, które tak opornie pojawiają się na wystawach umyślnie dla nich przez Towarzystwo zachęty sztuk pięknych urządzanych. Ten dział „wystawy szkiców“ bardzo dobre także tego roku robił interesa.

Towarzystwo zachęty, oprócz wystawy konkursowej, o której z kolei chronologicznej pomówimy później, wystawiło w salonie swoim specjalne dwa obrazy: „Chopin w salonie u Radziwiłła“ Henryka Siemiradzkiego, i „Zatoka śmierci“ Juliusza de Payera.

Pierwszy z tych obrazów, niewiadomo dlaczego, stał się celem gwałtownych napaści. Coś Siemiradzki musiał wypłacać naszym miernotom literackim i artystycznym, że się tak zajadłe na niego rzuciły; ktoby im uwierzył na słowo, myślałby, że na łokcie sprzedawane „malatury częstochowskie“ są arcydziełami w porównaniu z tym obrazem jednego z mocarzy naszej sztuki. Na szczęście nikt już uwierzyć nie może, żeby Siemiradzki malować nie umiał. Rzeczywiście, jego „Chopin“ stoi niżej od innych dzieł jego już tem samym, że to obraz na zamówienie malowany, będący odtworzeniem rodzinnego wspomnienia domu Radziwiłłów, a nie dzieckiem ducha, natchnienia artysty. Prawda, że Chopin sam jest najsłabszą postacią obrazu, zimną, sztywną i za kolosalną wzrostem w porównaniu z otoczeniem, ale zresztą obraz malowany jest wybornie; wszystkie postacie i akcesorya występują z tła niezmiernie plastycznie, wbrew niedołącznym zarzutom gra światła jest znakomita, a podobieństwo twarzy podobno wielkie.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Uklon bez złej intencji. — Metoda „Biesiady literackiej“, czyli odpiernanie przeciwników „milczeniem“. — Obawy zgorznięcia. — Co bym miał przeciw „zasadzie niepolemizowania“. — „Przyzwyczajenie“ naszych pism zachowawczych objaśniona przykładem. — Czyby śmieli — i czy byłoby ich tylu? — Zachowawcze programy, zachowawcze ruble i moje powołanie się na świadectwo p. Salomona. — Najprzeciętniejsi reporterzy i — polityka wielka. — „Przegląd polityczny“, wyśpiewywany przez p. Joję od „Izraelity“ na nutę krakowiaka.

Składam, tym razem, uklon „Biesiadzie Literackiej“ — składam go jednak bez wszelkiej intencji złej, albo zdradliwej. Nikt, zresztą, posądzić mnie nie może o brak życzliwości dla pisma uprzejmego w formie, uczciwego w treści. Owszem, wolę zawsze jedną kartę „Biesiady“, niż roczniki ilustracji mniej lub więcej starozakonnych, wolę ją nawet wtedy, gdy, skarciwszy przypadkiem jakąś niegodziwość żydowską, wynajdzie zaraz, o kilka wierszy niżej, żyda pełnego cnót „obywatelskich“.

Powtarzam więc, iż nie chcę, broń Boże, wypowiadać wojny „Biesiadzie“, — ani o tem myślę. Przeciwnie, w tej chwili, wdzięczny jej raczej jestem, że mi dała sposobność do wypowiedzenia tego, co oddawna leży mi już na sercu.

W jednym z numerów ostatnich, „Biesiada“, wspominając, słusznie i sprawiedliwie, o zasługach „Przeglądu Katolickiego“, z powodu 25-cio letniej rocznicy powstania tego pisma, mówi, między innymi:

„Należąc, z „Przeglądem Katolickim“, do tego samego obozu, używamy innej niż on broni, do walki z przeciwnikami; nie polemizujemy z nimi. Wiadomo, że prawie wszyscy nasi (wspólni) przeciwnicy nie umieją rozumować bez wyuzdania językowego, a wyuzdanie takie, wszczęte w karty pisma rodzinnego, stać się może szkodliwym wiele dla czytelników młodych (?), oswajających się w końcu z tem, co ich z początku razliło.“

A dalej jeszcze:

„Przegląd, chcąc oświecać wszystko i wszystkich, nie robi sobie z polemiką skrupułów, nie hamuje się, lecz walczy na ostro, nie pomija milczeniem żadnej napaści, żadnego fałszu i obałamucania“. Przeciwnie, my, to jest „Biesiada“, „ograniczamy się na szerzeniu zasad swoich, na pięknem i dobrem; osobiste zaś napaści odpiernamy milczeniem — lekceważąc jednych, litując się nad innymi“ i t. d.

Widocznie tedy „Biesiada Literacka“ uważa metodę swoją za dobrą, a nawet za bardzo dobrą i jedynie dla niej właściwą. Dlaczego? Ano, bo inaczej, czytelnicy jej — polemiką z przeciwnikami mogliby się zgorznieć. Niech się nie gniewa „Biesiada“, ale cóżem ja winien, że tak dobrze względem zasadniczych mych wrogów, jak i tych którym życzę dobrze, nie umiem być — nieszczerym? Jako więc jeden także z jej pilnych (acz *gratisowych*) czytelników, ośmielę się zrobić skromną uwagę, że metoda, którą sobie pochwała i o doskonałości której jest mocno przekonana, nie wydaje

mi się ani zbyt racjonalną, ani też — nieznaną. Nie wydaje mi się racjonalną, albowiem „Biesiada“ nie jest „Wieczorami Rodzinnymi“, lub, na przykład, „Przyjacielem Dzieci“, ale pismem przeznaczonem dla ludzi dorosłych i dojrzałych. Nie wydaje mi się jej metoda nieznaną, bo, z wyjątkiem właśnie „Przeglądu Katolickiego“, trzymają się jej, mniej więcej, wszystkie nasze pisma „konserwatywne“, nie wyłączając, naturalnie, i konserwatywno-katolickich „Kłosów“ pana Lewenthala. „Nie polemizujemy“ — powiadają one — „napaści odpiernamy milczeniem“, bo tak nam nakazuje zasada — p r z y z w o i t o ś c i. Przeszliznięta zasada, którą jednak pozwolę sobie „zillustrować“ następującym przykładem:

Dziecko moje idzie najspokojniej do szkoły, gdy wtem napada je gromada uliczników, obrzuca kamieniami, przewraca na ziemię, kopie nogami i wlecze do rynsztoka. Ja patrzę z okien mego mieszkania, lub przechodzę ulicą i widzę właśnie tę scenę. Otóż, ciekawy jestem, jakby sobie na przykład szanowny i spokojny zawsze Sęp z „Biesiady“ w tym wypadku postąpił? Czy, dla uniknięcia sceny nie przyzwoiłby, odwróciłby się od niej z „pogardą“ i „lekceważeniem“ i udał, że krzywdy dziecka nie widzi, — czy też, nie zważając na formy przyzwyczajenia, zapomniałby o rękawiczkach, a pamiętał o kiju? Czy, dla uniknięcia „skandalu“, pozwoliliby dziecko swoje kopać, nurzać w błocie — czy też rzuciłby się na napastników, nie zważając, gdzie i którego uderzy? Mnie się zdaje, iż, mimo całego spokoju, jakim się jego temperament odznacza, szanowny Sęp, bez długiego nawet namysłu, wybrałby to ostatnie, stałby się nie przyzwoitym nawet na ulicy, wobec przypatrującej się całej scenie — gawiedzi.

A przecież zasady i przekonania moje to także dzieci mego ducha. Jam je wypiastował w sanctuarium mej istoty moralnej, jam je ukochał miłością równie silną, głęboką, jak dzieci mojej krwi, one mi są jedyną podporą, otuchą i osłodą w trudnej pielgrzymce mego życia, mamże więc zachować się spokojnie, widząc, że im się krzywda dzieje? Mamże myśleć wtedy o formach przyzwyczajenia, dystynkcji i t. d., gdy widzę że lada moralny obszarpaniec, rwący się do „sterowania opinią publiczną“, lada marny arlekin, udający pysznego filozofa, lub lada spekulant i handlarz pozytywizmu, na te dzieci moje, na wychowanków mego ducha, rzuca się bezczelnie, szarpie je, wala w błocie, bezczęści?

No, proszę wszystkich szanownych przedstawicieli tak zwanej prasy konserwatywnej — z wyjątkiem, naturalnie, „Przeglądu Katolickiego“, bo ten, jak przyznaje „Biesiada“, „nie hamuje się, ale walczy na ostro“ — niechaj łaskawie odpowiedzieć mi raczą, a może i ja, przekonany przez nich, stanę się „przyzwójnym“.

Tymczasem przecież, pozwolę sobie powiedzieć, jak zwykle, szczerze i otwarcie, że owo „unikanie polemiki z przeciwnikami“, owo „odpiernanie napaści milczeniem, pogardą, lekceważeniem“ etc., z czem się chwali nawet uczciwa i godna wszelkiej życzliwości „Biesiada“, jest sobie, poprostu, o p o r t u n i z m e m, a oportunist taki jest znowu niegodnym opuszczeniem swych dzieci, zdradą własnych przekonań!

Ten też to oportunist sprawił, że cała już dziś chmara pseudo-postępowych polaczków, pewna milczenia, czyli zupełnej bezkarności, ze strony prasy zachowawczej, rzuca się na wierzzenia, ideały i na wszystko zresztą, co ogół chrześcijański ukochał, co w łonie swoim wypiastował i przez wieki czcił przywykł. Bo, doprawdy, nie śmiałyby chyba byle kuglarz, pozujący na apostoła „nowożytnej wiedzy“, wdrapywać się na piedestał wielkości, gdyby był z góry przekonany, że jaki dziesiątek pism przeciwnego obozu przywoła go, jednozgodnym i stanowczym protestem, do porządku i wskaże mu miejsce właściwe. Nie śmiałyby, taki np. Biegeleisen, lub drugi, trzeci i dziesiąty żydek, obrzucać paszkwilem duchowieństwa, a przynajmniej dla żydowsko-liberalnych swych „rozpraw“ (!) nie znalazłby w prasie polskiej miejsca, gdyby było faktem z góry wiadomym, że nie jeden „Przegląd Katolicki“, lecz cała prasa zachowawcza napiętnuje bezceństwo podobne mianem właściwem. Nie mielibyśmy też wówczas tylu hecarzy-taranistów w walczących w mury „przesądów“, ani autorów swojskich romansów kryminalnych, ani wynalazców „nowej wiary ludowej“ i „kultury chińskiej“, ani wreszcie tylu apostołów zasady „walki o byt“, stwierdzających ją czynem, życiem włanem, jak to przecież założyciel „Głosu“ i także apostoł postępowy, słynny pan Kierys — uczynił. Ba, nawet nasz znany humorysta, estetyk, socjolog, ekonomista, statystyk i t. d., pan Bolesław Prus nie śmiałyby w „Kuryerku Codzien

nym", lub gdziekolwiek indziej, propagować zasady (1) „związków nielegalnych“, ani zalecać — wielożeństwa!

Nie mielibyśmy.. hola! dość już zrządzenia i morałów, bo i po co to? Toć wiadomo jest przecie, że nasza prasa zachowawcza nie przestanie być „przyzwolitą“ i nie zaniecha w „walce z przeciwnikami“ używać broni „milczenia“, kiwania palcem... i t. d., podobnie jak nie zaniecha ogłaszać swoich programów zachowawczych, dla ściągania możliwie dużej ilości zachowawczych rubli. Zapytajcie.. ot, choćby pocziwego pana Salomona, oraz innych, w tymże samym pokroju, wydawców pism konserwatywnych — czyli nie mam racji?...

Zresztą, cóż może, dla naszych gazet i gazetek konserwatywnych, znaczyć jakaś tam walka z postępem... poganizmu i zalewającej kraj żydowszczyzny, wobec tego, co stanowi rdzenny przedmiot uwagi „naszych publicystów“: polityki wielkiej? Dział zwłaszcza, naprężenie ich myśli w tym kierunku wzrosło i spotężniało. Najprzeciętniejszy reporter od „dziurawych mostków“ uważa sobie za obowiązek rozważać ewentualność „przyszłych starć europejskich“, przepowiadać „zbliżające się katastrofy wojenne“ i podsuwać genialne swe plany różnym mężom stanu; a niema „Kuryera“, któryby nie informował czytelników, w sposób najbardziej szczegółowy, o.. „powodzeniu włochów w Massawie“, o „zajściu włosko-francuzkiem“, lub o „wyprawie hiszpańskiej do cesarstwa Marokońskiego“... Alboż to nie dość płodna, „dla ogółu“ — praca?

Ręczę też, że nawet nasz pan Jojna od „Izraelity“, w chwilach wolnych od wymyślenia na „pewien coraz bardziej szkodliwy organ żydożerczy“, wypiewuje sobie — jako uspołeczniony już obywatel i polak moższowy — na nutę krakowiaka, następujący „Przegląd polityczny“:

Niech włoch w Abisynii
Co chce sobie czyni,
Niech anglik w Afganie
Nawet na łbie stanie,
Niech niemiec Koburga
Zeicha łokiem szturga,
Niechaj francuz hula
Z włochem o konsula.
My, żydki — im wszystkim
Przyjdziemy z sukursem,
I zrobimy wojnę
Z naszej giełdy knrsem.
Oni z armatami
Niech śmierć sobie niosą,
My im lepiej strzelim —
„Baissą“, albo „haussą“.
Ich krwią, w razie wojny,
Pole się zrumieni,
A nam, zawsze, zyski
Kapną do... kieszeni!

Kamienny

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Koniec świata. — Wyludnienie Francji i Anglii. — Wyludnienie Niemiec, kopalnie złota afrykańskie i bitwa pod Bochnią. — Zima tegoroczna. — Pan sędzia zjedzony. — Biedne wilczyśka. — Mrozy trzaskające w Parmie. — Upały styczniowe w Islandyi. — Panna Luiza Michel postrzelona. — Małżeństwo królewicza Oskara i propaganda wielożeństwa. — Odpowiedź Tiszy na interpelację Helfyego. — Położenie obecne. — Książę Bismark w Berlinie. — Rozprawy nad projektem rządowym o obostrzeniu przepisów przeciw socyalistom. — Mowa Singera. — Królowa Izabella hiszpańska na nowo z kraju wypędzona.

Koniec świata naprawdę się zbliża. Nie jest on wprawdzie tak bliski, żebyśmy my albo dzieci nasze były narażone na doczekanie się tej katastrofy; zbliża się powoli, ale nieodwołalnie, nieuchronnie. Tragiczny atoli piąty akt dramatu życiowego naszego planety nadejdzie nie na żadnej z tysiącznych dróg jakie mu dotąd powołani i niepowołani prorocy wskazywali, ale na drodze — wyludnienia.

Gdy ostatni człowiek, znalazłszy się w tem samym położeniu w jakim był pierwszy... skona oczywiście bezpomyślnie, kula ziemską, nie mając już dla kogo, przestanie się obracać, zardzewieje, popaczy się, popęka i wrzucona zostanie do lamusa, będącego składem starych gratów i zużytych rupieci, niepotrzebnych już i nieużytecznych w wielkim ruchu wszechświata.

Że ku temu idzie, mamy na to fakta niezbite, których nam dostarcza jedna z najnowszych ale najbezwzględniejsza ze wszystkich nauka: statystyka. Na wyludnienie poczynają cierpieć kraje najwyżej w cywilizacji stojące, z kąd oczywisty wniosek, że w miarę jak cywilizacja ta jeszcze wyżej posuwać i rozszerzać się będzie, tem szybszym krokiem koniec świata zbliżać się pocznie.

Wiadomo już od dawna, że we Francji przyrost ludności zmniejsza się w sposób przerażający; ilość zawartych małżeństw i urodzonych dzieci z każdym rokiem maleje. Dziś to samo zjawisko ukazuje się w Anglii; procent małżeństw zawartych z 14 zszedł do 10 na 1,000 mieszkańców. Dawniej uważano w królestwie Wielkiej Brytanii za rzecz dowiedzoną, za pewnik niemal matematyczny, że w miarę spadania cen zboża, podnosi się cyfra ślubów; dzisiaj jedne i drugie spadają na łeb na szyję.

Złe się dzieje na tym świecie, który z jednego z najlepszych, zszedł na jeden z najgorszych światów; zewsząd nadchodzą same Hiobowe wieści. Już nikt pewnie skrzętniej odemnie nie ogląda się za lada promykiem jaśniejszej dla nas śmiertelników doli, żeby nim i siebie i was, kochani czytelnicy, pokrzepić, ale nadaremnie: coraz, to jakaś fatalna alternatywa!

Ot naprzykład i teraz dowiaduję się, że i Niemcom grozi wyludnienie, choć w inny sposób niż Francji i Anglii. Towarzystwo kolonizacyjne niemieckie w Afryce południowej ogłosiło, że w ziemiach swoich znalazło niezmiernie bogate kopalnie złota. Na wieść o tem odkryciu poczęła się istna wędrówka narodów z Niemiec do tej ziemi obiecanej a tysiące powodów do niezadowolenia z miejscowych stosunków, podsycają tę emigrację, która grozi wzrośnięciem do kolosalnych rozmiarów. Przyjdzie do tego, że kiedy nadejdzie chwila owej wielkiej „bitwy pod Bochnią“, o której mówi świeżo wydany w Lipsku pierwszy zeszyt dawno zapowiedzianej publikacji, pod tytułem „Rozstrzygające bitwy wojny europejskiej“, niemców w tej bitwie zabraknie, z tej prostej przyczyny, że ich i w Niemczech nie będzie, i losy świata rozstrzygną się bez nich. Co za szkoda!

Zima tegoroczna niemałą także odgrywa rolę w niefortunnej kronice bieżącej chwili. Pisałem już o rozmaitych figlach, jakie ta jejmość wyplatała biednym ludziskom; dziś mam do zanotowania nowe.

Na Węgrzech, proszę Państwa, w okolicach Warażydu, mrozy do takiego zuchwałstwa doprowadziły wilków, że zjadły pana sędzię, nic nie pytając że to taka poważna przecie figura. Rzecz podobno się miała tak, że sędzia jechał przez las bryczką; gdy się wilki ukazały, furman zaciął konie i w strachu nie uważał, że w szalonym pędzie pan jego wypadł z bryczki i stał się pastwą żarłocznych bestyj.

No, co prawda, to i biedne wilczyśka mają coś na swoją obronę; musiały mieć nie lada apetyt, gdyż doniesienie o tym okropnym wypadku mówi, że z sędzię „same kości“ zostawiły; djabelnie zatem widać były głodne, skoro nawet buty zjadły. W ludzkim języku, a jest przysłowie: „pilniej jeść, choćby gorzało“, a cóż to dopiero za przysłowia w tym guscie muszą być w języku wilczyń?!

Ale to wszystko niczem w porównaniu z krótkim ale wymownym w swoim rodzaju zawiadomieniem, zamieszczonym w parmeńskim dzienniku „Presento“: „Jutro, z powodu gwałtownego zimna, dziennik nasz nie wyjdzie“!.. Proszę Państwa, ta Parma leży z przeproszeniem we Włoszech; teraz już tego tylko brakuje, żeby który z islandzkich dzienników, w numerze swoim noworocznym wydrukował przeproszenie za opóźnienie numeru, „gdyż z powodu panujących upałów praca około dziennika tylko w nocy jest możliwą“...

Krótko mówiąc: zamieszanie, nieporządek, przewrót wszędzie, anarchia nawet w świecie anarchistów. Świeżutko oto sławna panna Luiza Michel, jedna z głównych menerów stronnictwa anarchistycznego, spódniczy chorąży czarnego sztandaru, uszczknęła owoc głoszonych przez siebie zasad. Właśnie podczas jednej z jej prelekcji, które, mówiąc nawiasem, w ostatnich czasach bardzo staniały materalnie i moralnie, jeden z braci anarchistów, niejaki Lucas, składając tem najlepszy dowód swego anarchistycznego charakteru, strzelił sobie dwa razy do prelegentki z rewolweru; raz chybił, drugim strzałem odciął jej ucho. Dziwna rzecz, że inni bracia anarchiści, oburzili się na ten czyn anarchistyczny i mocno poturbowali brata Lucasa, który oprócz tego dostał się do kozy.

Coś anarchistycznego ma także w sobie małżeństwo królewicza Oskara, drugiego syna panującego króla szwedzkiego, który żeni się z panną Ebbą Munk af Fulkila, damą dworu swojej bratowej. Narzeczeni przetrwali dwuletnią

próbę, naznaczoną przez króla, i otrzymali w końcu jego zezwolenie, ale król zmuszony jest wyrzec się wszelkich praw do korony, a nawet tytułu księcia Gotlandyi, który nosi dotąd.

Postępek królewicza, acz nieco anarchistyczny, jak to już zaznaczyłem, za uczciwy, za serdeczny jest, żeby mógł licować z szerzoną w ostatnich czasach w Skandynawii przez waryatów propagandą wielożenstwa. Podobno w Sztokholmie dla rycerzy tej idei osobno budują „dom zdrowia“...

Nawet ci, co sobie najmniej obiecywali, pospuszczali nosy na kwintę, usłyszawszy lub wyczytawszy odpowiedź Tiszy na interpelację Helfyego. Wycisnąwszy kwintessen-cyę z tej odpowiedzi, będziemy mieli taki sens, mniej więcej: Nie mamy zasady nie ufać dobrej wierze mocarstw, wierzymy w pokojowe zapewnienia Rossyi, a więc — zbrojmy się i stawiamy w stanie obronnym Galicyę! Z takich premis-sów do takiej konkluzji mógł dojść tylko austro-węgierski minister; no, ale doszedł, i koniec; tylko niech pan minister nie myśli, że ta jego konkluzja zbytecznie do uspokojenia ogólnego się przyczyniła; owszem, możnaby twierdzić przeciwnie. To też jeżeli do tego dodamy projekt niemiecki pomnożenia armii o 600 do 700,000 ludzi, który Parlament niemiecki uchwali zapewne niebawem; jeżeli dolożymy zamierzoną pożyczkę niemiecką i kilka innych jeszcze tego rodzaju wskazówek, nie będziemy się dziwili, że pani opinia publiczna mocno jest zaalarmowana, i że kursa wszelkich walorów na giełdach spadają na łeb na szyję.

Księżę Bismark zjechał do Berlina. Ściągnął go tam, śnać projekt powiększenia armii, a po części zapewne i projekt obostrzenia postanowień wymierzonych przeciw socyalistom. Nad tym ostatnim projektem ciągną się rozprawy już od zeszłego Piątku, ale nie idą po myśli rządowi. Singer, deputowany ze stronnictwa socyalistyczno-demokratycznego, na samym początku, straszne cięgi zadał projektowi rządowemu, dowiódłszy niezbitemi dowodami, jak rząd niełojalnie z socyalistami postępuje, jak używa agentów prowokacyjnych, a potem domaga się ostrzejszych przeciw nim środków. Nie pomogła nic długa mowa ministra Puttkamera: wrażenie sprawione przez Singera pozostało, i nawet narowdne liberały na obostrzenie praw anti-socyalistowskich się nie godzą. Ma podobno jeszcze w tym interesie przemawiać sam kanclerz, ale, ze względu na projekt pomnożenia armii, który niebawem przyjdzie pod obrady, zapewne nie będzie przemawiał zbyt ostro.

Jak sobie kto pościele, tak się i wysypia. Powinna była wiedzieć o tem stara królowa Izabela, matka nieboszczyka króla Alfonsa, która już raz za intrygi była z kraju wygnaną i przed paroma laty dopiero uzyskała od zsyna pozwolenie na powrót. Ale zapomniała widać o przeszłości, a raczej zapewne myślała że królowa-regentka nie odważy się na krok przeciwko niej stanowczy, i zaczęła znów intrygować przeciw dzisiejszemu ministerium, z zamiarem wyniesienia Romero-Robleda i generała Lopeza Dominguez. Ale zawiadła się mocno; Krystyna austriacka dowiodła, że nie jest malowaną regentką i, dowiedziawszy się co się święci, kazała Izabelli bezzwłocznie kraj opuścić. Słynna intrygantka zamierza podobno osiąść na dewocyi w Rzymie, ale będzie to, zdaje się, w sam raz ilustracja do naszego przysłowia: „Modli się pod figurą, a czarta ma za skórą...“

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Otwarcie wystawy. W ubiegłą Niedzielę, zgodnie z zapowiedzią poprzednią, otwartą została, w warszawskim Muzeum przemysłowem, wystawa przemysłu tkackiego, oraz przedmiotów mających związek z tkactwem. Wystawa nie robi ani tak „świetnego“, ani tak „wspaniałego“ wrażenia, jak o tem głoszą „Kuryery“, chociaż, w ogólności, przedstawia się dość okazale. Jeżeli zaś rozejrzemy się w spisie firm, reprezentowanych na wystawie, to może ona zrobić raczej wrażenie przygnębiające — tyle tu firm, tyle nazwisk niemieckich! I jeżeli z jakiego, to z tego mianowicie względu wystawa obecna może być wielce pouczająca...

Podzielona na trzy główne grupy, wystawa zajmuje kilka dużych sal. W dziale tkackiego przemysłu wielkiego (1-sze piętro) widzimy firmy: Scheiblera z Łodzi, Repphanów z Kalisza, Fiedlera z Opatówka i t. d. Ściśle biorąc, dział ten przedstawia się najmniej... bogato. Wszystkiego, występuje kilkanaście większych firm fabrycznych, mimo że oprócz Królestwa, bierze udział w wystawie i Cesarstwo także.

Oddzielnie mieszczą się wyroby fabryki „Zawiercie“ i wystawa tkanin starodawnych, urządzona staraniem księcia M. Radzi-willa.

W salach na parterze, obok transmisajj, pasów skórzanych do machin Wegnera, pasów gumowych Jantzena i Steinerta, zwraca uwagę machina do tkanin metalowych, p. E. Chrzano-wskiego — pomysłu wystawcy.

Najbardziej interesującą część wystawy stanowi, pomieszczona na drugim piętrze i dość nawet obfita, kollekcya wyrobów tkackich włociańskich, z gubernij: Warszawskiej, Siedleckiej, Łomżyńskiej, Lubelskiej, Podolskiej i Witebskiej. Są tu mianowicie: kilimki, spódnice, fartuchy, a nawet próby kortów.

Nakoniec, wspomnieć wypada o znanych już zresztą z różnych wystaw poprzednich, okazach pracy kobiecej, jak np. malowanie na płótnie, aksamicie, pluszu i t. p. Wpóśród publiczności warszawskiej, wystawa obudziła dość żywe zainteresowanie, bo też, w każdym razie, odwiedzić ją warto.

Ważne posiedzenie. Za dni kilka, t. j. w dniu 10 b. m., ma się odbyć ogólne posiedzenie reprezentantów Kassy pożyczkowej przemysłowców warszawskich. Na posiedzenie to zwracamy uwagę interesowanych i nazywamy je ważnem z tego mianowicie względu, że na niem ma być roztrząsanym wniosek pana B. Korpaczewskiego, dotyczący pewnych, nader ważnych zmian w wewnętrznej organizacyi Kassy. Wniosek obejmuje 27 punktów, z pomiędzy których większość jest już znana czytelnikom „Roli“, z artykułów pomieszczanych (N-ra: 40, 41, 42, 43) jeszcze w roku zeszłym. Nie powtarzając przeto treści memoriału pana Korpaczewskiego, zwrócimy się natomiast do Zarządu Kassy — w imieniu wielu zainteresowanych żywo tą sprawą uczestników — z następującą prośbą:

Według ułożonego już „porządku dziennego“, memoriał wspomniany pomieszczonym został na szarym końcu i stanowić ma aż siódmy z kolei przedmiot obrad zebrania. Otóż, prośba nasza polega na tem tylko, aby to, co jest na końcu, przeniesionem zostało na początek porządku dziennego; inaczej dyskusya nad wnioskiem, a raczej nad 27-ma wnioskami (każdy powinienby być rozbieganym osobno) p. Korpaczewskiego byłaby „musztardą po obiedzie“ — i nawet, ściśle biorąc, nie miałaby na teraz praktycznego celu. Nietylko bowiem zebrani, po długiej dyskusyi w przedmiotach poprzedzających wnioski pana K., byłiby już znuzeni, ale nadto, mogliby się znaleźć w sprzeczności z samymi sobą. Toż przeciw wnioski pana K. dotyczą głównie zmian w tych czynnościach (wyborecznych) które zgromadzeni mają na przód dopełnić.

Nie wątpiąc tedy, że Zarząd Kassy, choćby dla dowiedzenia swej bezstronności i bezparteczności, prośbę powyższą, nie naruszającą w niczem przecież ani ustawy, ani nawet samej treści obrad, uwzględnić raczy, chcielibyśmy dodać jeszcze słoweczko:

O ile nam wiadomo, dotychczasowy prezes Kassy, p. Temler, ustępuje ze swego stanowiska, a na temże samem posiedzeniu — reprezentanci mają dokonać wyboru nowego kierownika instytucyi. Otóż, czyby nie było to jak najbardziej zgodnem z dobrem Kassy i ogółu jej uczestników, gdyby na stanowisko to powołano osobistość z jednej strony cieszącą się szacunkiem i zaufaniem ogólnem, a z drugiej stojącą zdaleka od wszelkich interesów *przemysłowo-handlowych* i ponad wszelkimi koteryami — tej sfery? Sądziemy, iż praktyka dotychczasowa powinaby być dla wyborców dostateczną i... pouczającą wskazówką...

W sprawie chmielarstwa. Wskutek starań plantatorów chmielu, p. p. Jana Kleniewskiego, Stankiewicza i Helbieha, projekt urządzenia w Warszawie jarmarków na chmiel przesłanym ma być wkrótce ministerium finansów, do zatwierdzenia.

Kredyt wekslowy. Wileński oddział Banku państwa postanowił, według doniesienia dzienników, udzielać kredyt wekslowy obywatelom ziemskim, bez różnicy wyznania i pochodzenia.

Stowarzyszenia. Towarzystwa spożywcze urzędników i oficyalistów dróg żelaznych, Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, uzyskały już zatwierdzenie właściwej władzy.

W Radomiu, otwartym został sklep spożywczy urzędników drogi Dąbrowskiej — w pobliżu zabudowań tejże kolei.

Nowy dom handlowy. W Kijowie, pod firmą E. Taube i S-ka, otwartym został (z kaucyą 15,000 rubli) nowy dom handlowy z dość szerokim i, w zasadzie, pożytecznym zakresem swych czynności. Przedstawicielami „domu“ będą: baron Edward Taube i p. Romuald Jackowski. Obok zaś oporacyj takich, jak: kupno, sprzedaż, zastaw i wydzierżawianie majątków ziemskich oraz innych nieruchomości, lokacya kapitałów, etc., nowy dom handlowy zajmować się będzie: pośrednictwem w sprzedaży towarów, według okazów, — jak również kupnem i sprzedażą towarów na rachunek osób trzecich; nadto, przy kantorze „domu“ urządzoną zostanie „ciągła wystawa produkcyi krajowej“. Na te też trzy ostatnie punkta działalności nowego przedsiębiorstwa zwracamy głównie uwagę fabrykantów i rze-

mieślników polskich, wyzyskiwanych już chyba dostatecznie przez różne „domy“—i rozmaite, nie dające żadnej gwarancji, przedsiębiorstwa... ż y d o w s k i e .

We Lwowie, z powodu jubileuszu Papieżkiego, odbył się wieczór alumnów seminarium, w obecności trzech arcybiskupów i całej prawie kapituły. Obok koncertu, złożonego z utworów odpowiadających nastrojowi chwili, wypowiedziane zostały dwa odczyty, o znaczeniu Papieżstwa i o zasługach Ojca Ś-go Leona XIII-go.

Także postęp! „Kuryery“—ku zbudowaniu zapewne licznej i mniej oświeconej rzeszy swych czytelników — opowiadają, z właściwą sobie w razach podobnych wesołością, że w obecnym karnawale, „w wielu domach w Warszawie“, nawet w Piątek (t. j. w dzień męki Chrystusowej) odbywają się huczne zabawy tańcujące. Być to może; szkoda tylko że panowie reporterzy *od balów* nie dodają, iż dzieje się to, czego dotąd nie bywało jeszcze, tylko pewnie w domach „polaków mojżeszowych“, bankierów żydowskich, lub zdemoralizowanych już do gruntu żydowszczyzną i bezwyznaniowością — polaków, ale... tylko z imienia. Bo czyż można przypuścić, iżby jakikolwiek dom rzeczywiście polski i katolicki mógł się zdobyć na podobne, echt-postępowe i widocznie manifestacyjne, błazeństwo?...

Z prasy. W ostatnich numerach „Przeglądu Tygodniowego“ i „Izraelity“ toczyła się, między temi pismami, następująca rozmowa:

— Dlaczego — zapytuje „Przegląd“ — pismo „Izraelita“, mówiąc o „Roli“, nie wymienia jej nazwy? „Wygląda to na przesąd nie wymawiania nazw pewnych chorób, np. *cholery*“ (!). Przesąd ten jednak — dodaje p. Wiślicki — „możemy tolerować, ponieważ istotnie jest on b a r d z o u z a s a d n i o n y“.

A na to „Izraelita“:

— Tak jest, „usuwamy to pismo jak najdalej od naszej pamięci (!), nie dla jakiegoś przesądu“, ale dlatego, że coś w rodzaju bolesnego wstydu ogarnia nas ilekroć pomyślimy, że pismo z taką tendencją (aj! aj!) może istnieć w naszej (!) prasie i znajdować w społeczeństwie warunki dla swego istnienia“.

No, no, jaki to obywatel! a jaki patriota, ten nasz luby pan Jojna! On się wstydi za społeczeństwo polskie! — a jak jemu idzie o... „assymilację“!

Ale żart na stronę. Istotnie, musi być już źle bardzo: owa wszechpotężna władczyni, jaką jest gdzieindziej *opinia*, musiała u nas upaść strasznie już nisko, rozbić się i zejść na manowce, jeżeli tacy Peltyny i Wiśliccy śmiały myśleć o rozdawaniu patentów na „dobrych obywateli“—i śmiały żyć organ polski za to jedynie, że nie chce być, razem z wielu innymi, podłym sługą żydostwa; a od złota, wyssanego ze swego społeczeństwa, odwraca się z obrzydzeniem i wstrętem. Tak, tak, „serdeczni“ nasi mają rację: „musi już być źle bardzo“!

Z teatru i muzyki. Młody skrzypek, pan Gregorowicz, po kilku występach, zjednał sobie zastruszoną sympatyę publiczności warszawskiej. Krytyka przepowiada mu świetną przyszłość.

Na dochód artysty-muzyka, p. Władysława Wiślickiego, inicjatora Towarzystwa muzycznego w Warszawie, urządzonym był — koncert.

Na scenie teatru Rozmaitości, ma być grany, w tym jeszcze sezonie, dramat p. Maryana Jasińczyka, p. t. „Leua“.

Sejm lwowski zatwierdził 4,000 guld. subdyum dla Konserwatorium muzycznego, jakie ma być założone w Krakowie.

Zmarli: Ś. p. Wincenty Majewski, znany prawnik i pisarz w zakresie swej specjalności, człowiek czynny i pracowity — zm. w Warszawie w 82 roku życia.

Ś. p. Seweryn Wiśniewski, b. rektor szkół Pułtuskich, zasłużony pedagog i obywatel — zm. w Warszawie.

Ś. p. Dr. Bogusław Longchamps, znany we Lwowie i ogólnie szanowany lekarz — zm. tamże.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

1 Lutego 1887 r.

Uposobienie zagranicznych rynków zbożowych pozostaje ciągle bez zmiany. Co się zaś tyczy rynków bliżej nas obchodzących, mianowicie Gdańska i Torunia, te w ostatnich dniach zdradzały dość wyraźnie dążność zwykłą.

Na targach warszawskich, po kilku dniach pewnej ospałości, chęć do kupna ożywiła się nieco.

Na placu Witkowskiego (w dniu 31 Stycznia) płacono pszenicę wyborową 6.70 — 6.80, średnią 6.40 — 6.60, ordynaryjną 5.70—5.80. Żyto znajdowało dosyć chętnych nabywców; wyborowe płacono 3.80—3.90, średnie 3.50—3.70. Owies sprzedawano po 2.10 do 2.50. Siano dobre płacono 35—45. Słomę 20—25 kop. za pud.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 106—

108, średnią 101—103, ordynaryjną 96—98. Żyto wyborowe 65—68, średnie 60—62, ordynaryjne 57—58 kop. za pud. Owies wyborowy 70—72, średni 65—68, ordynaryjny 58—60. Grykę sprzedawano po 78 do 80 kop. za pud.

W handlu okowitą ceny nie uregulowane, przy nader niepewnym uposobieniu. W Hamburgu cena regulacyjna w tych dniach wynosiła 23½ marek za 100 litrów.

Na targ pragski dostawiono wołów stepowych około 1,500 sztuk, po cenach od 70 do 105 rubli.

Na rynkach żywnościowych ceny niezmienione.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Piotr Walent. w Libawie.—Listu poprzedniego nie otrzymaliśmy; inaczej życzeniu Sz. Ks. Dobrodzieja bylibyśmy najchętniej uczynili zadość.

Stałej Prenumeratorce.—Dziękujemy za zwrócenie uwagi. Stanie się podług życzenia.

Sz. ks. B. Bar... w Ruścu.—Prenumeratę na „Missye“ wraz z przedpłatą na „Przegląd Katolicki“ przestaliśmy do red. tegoż pisma w dniu 29 Grudnia r. z., za pokwitowaniem. O „Zorzy“ zaś w poprzednim liście sz. ks. Dobrodzieja, nie było wzmianki.

P. J. Ol. w Kacz.—List otrzymany, — przyjmijcie w zamian pozdrowienie szczere.

Sz. ks. Łub. w Żar.—Za życzliwe słowa i poparcie najszersze ślemy — Bóg zapłać!

P. A. W. Buc. w Uj.—Odpowiemy listem. Z tem mianowicie będzie sprawa — trudna. O dalszą pamięć prosimy.

Pani B. L. w K.—Ponieważ wszystkie sklepy chrześcijańskie, zakładane obecnie po miasteczkach i wsiach ludniejszych, cieszą się powodzeniem, możemy więc sz. panią tylko zachęcić do wykonania pożytecznego zamiaru. Z firm o jakie sz. pani zapytuje możemy polecić: wyroby tabaczné—„Kołodziejski i S-ka“ (Nowy-Swiat, róg Wareckiej); wina krymskie „Szober i Zawadzki“ (Senatorska Nr. 24), „Kotecki“ (Leszno albo Bednarska); materyały piśmienne „Chodowiecki“ (Plac Teatralny).

Panu Gust. Bol. w Warsz.—Pan Kl... powiedział prawdę; firma ta jest żydowską, jakkolwiek udaje, nawet dosyć zgręcznie, że tak wcale nie jest. Widoczni- i ona to spostrzegła, że żydowszczyzna w handlu coraz mniej — popłaca.

OFIARY.

Dla biednych według uznania Redakcyi:

Ks. B. B. z R. rs. 1.

OGŁOSZENIA.

PACHT Z 50 KROW

do wypuszczenia od Ś go Jana r. b. Pacht ten wypuszczonym być może tylko chrześcianinowi na bardzo dogodnych warunkach Wiadomość u właściciela, w Domaszowie przez Sobolew st. kolei Nadwiślańskiej. (6--3)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-5
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowozwicznych—oraz przyjmuje wszelkie obstarunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

52--30

Fabryka i Magazyn
Józefa BITCHERA
JUBILERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtaniej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

Specyjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej

A. KIERST i S-ki

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Daniłowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Laski etc. Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spiesznie, po cenach najniższych.

(26-21)

Połączone Fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

NORBLIN i SPÓŁKA — BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna Nr. 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów tak do ozdoby jak i do domowego użytku służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się: W Warszawie—Krakowskie-Przedmieście Nr. 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w Moskwie—ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuznieckij Most, dom Torleckiego; w Petersburgu—Newski prospekt Nr. 26; w Rydze—ul. Kaufstrasse, dom Witte; w Odessie—Deribasowska ul.; w Charkowie—Szłapnoj pie-reułek; w Kijowie—na Kreszczatiku Nr. 25; w Rostowie nad Donem—u I. Reicyna.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje Blachę Mosiężną i z Nowego srebra. Cenniki illustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

(6-5)

Wyłączny Skład Wyrobów z Welny Sosnowej z Turynii, poleca od

Reumatyzmu i Przeziębienia

Szczególniej P. P. Inżynierom, Wojskowym, Myśliwym i t. p.

Prawdziwe (10-7)

Wyroby z Welny Sosnowej t. j. Kaftaniki, Kalesony, Skarpetki, Pończochy, oraz Flanele, Włóczkę i Watę, również Olejek i Ekstrakt z sosny Alpejskiej.

Wobec licznych fałszerstw, zwracam uwagę, iż prawdziwe wyroby z welny sosnowej jedynie u mnie nabywać można, których specjalne cenniki i sposób użycia na żądanie natychmiast wysyłam.

ADRES: Władysław Strakacz, Warszawa

Analizowane, uznane i koncesyonowane przez Władze Lekarskie; Nagrodzone listem pochwalnym na Warsz. Hygienicznej Wystawie medalem w dziale farmacyi: higieny i pielęgnowania chorych, na Wystawie Krakowskiej.

**EKSTRAKT I KARMELKI
MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE
FABRYKI „LELIWA“**

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główna sprzedaż: w Warszawie w fabryce i Składach Aptecznych: u Mrozewskiego, Spiessa i Zeuschnera, w Odessie u Gajewskiego i Przestrzelskiego, w Moskwie u Mottejsena, w Kercz Jenikale u Hana, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Miron Klimowicza, w Grodnie u Rozwadowskiego i Feissnera, w Żytomierzu u Mejersona, w Mińsku gub. u Gutowskiego, w Symferopolu u Sokolowskiego, w Mielitopolu u Min delsona, w Baku u Czyszkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego. Pewniejsze i 50% tańsze od zagranicznych. Fiaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

12-8

KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Malesszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych (52 5)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryl, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzeln. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przeziemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i parzykie od ra. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-5)

FABRYKA i MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA**

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

poleca
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszczki gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszczki i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na bron
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

12-25

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kotnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinok najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—21

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

BRACI HENNEBERG

poleca wielki wybór tak przedmiotów PLATEROWANYCH, jak i BRONZOWYCH, złotych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solidniej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając o laskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

(26—13)

Magazyny : Plac Teatralny Nr. 11.
Róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

FELIKS ZARĘBA

w Warszawie,

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecięcego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki. (6—6)

Ceny przystępne, za dobroć poręcza.

SKŁAD MEBLI 13-9

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), l-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

FABRYKA I MAGAZYN

**WYROBÓW JUBILERSKICH
W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

przy ulicy Nowo Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu Rzymskiego, (12—8)

poleca :

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-4)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Dep. Przem. i Handl., St.-Petersb., N. 1360.
Wiedeń Nr. 4932—Budapeszt Nr. 1528.

Broszurka  bezpłatnie.
Gwarancya 15-letnia.

„**Exsiccator**“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza NOWE od tejeże, niszczy Grzybek, zabezpiecza od GNICIA wszystko co z drzewa. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejeże o 50%.

52-8

Inżynier Ritter, Królewska 39.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert (52-11)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Nakładem Franciszka Czerwińskiego wyszły z druku książeczki napisane przez Stanisława Brzozowskiego.

Żywot św. Andrzeja Żórawka Pustelnika	Cena kop.	2 1/2
Żywot św. Barbary Panny i Męczenniczki	" "	3
Żywot św. Benedykta Męczennika	" "	2 1/2
Żywot św. Bonifacego Męczennika	" "	5
Żywot św. Bronisławy Panny i Męczenniczki	" "	5
Żywot św. Dominika Kapłana Wyznawcy	" "	5
Żywot św. Doroty Panny i Męczenniczki	" "	4
Żywot św. Heleny Cesarzowej	" "	3
Żywot św. Jacka Kapłana Wyznawcy	" "	4
Żywot św. Jadwigi Księżnej	" "	3
Żywot św. Janu Apostola i Ewangelisty	" "	3
Żywot św. Jana Kantego Kapłana Wyznawcy	" "	3
Żywot św. Jana Nepomucena, Patrona dobrej sławy	" "	5
Żywot bł. Zdzysława z Gielniowa	" "	5
Żywot św. Pawła Pierwszego Pustelnika	" "	4
Żywot św. Rocha Wyznawcy	" "	2 1/2
Żywot św. Róży Limaskiej Dziewicy	" "	5
Żywot św. Stanisława Bisk. Męczennika	" "	3
Żywot bł. Wincentego Kadłubka Biskupa	" "	4
Najświętsza Maryja Panna Częstochowska	" "	10
Najświętsza Maryja Panna Gidelska	" "	8
Najświętsza Maryja Panna Skempka	" "	10
Najświętsza Maryja Panna Studziańska	" "	5

Skład główny w drukarni Franciszka Czerwińskiego przy ulicy Zielnej Nr. 17 (róg Sienskiej) — oraz we wszystkich księgarniach Warszawskich i w Redakcyi Przeglądu Katolickiego.

SKŁAD ZEGARKÓW

S. POPIELA, (52-8)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

Treść numeru: Pod kontrolę! (dok.)—Dyalogi wiejskie XI (d. c.)—Francya żydziata (d. c.)—Listy „zacofanej“ do tak zwanych pozytywistek III.—Mozajka literacko-artystyczna.—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Osiary.—Ogłoszenia.—W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jelenki. Дозволено Цензурою.—Варшава 21 Января 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)